



— TRZY CZAROWNICE —

MARAH WOOLF

SIOSTRA
NOCY

O KRĘGACH I KRWI

Tłumaczenie: Ewa Spirydowicz



Tytuł oryginału: *Sister of the Night: Von Ringen und Blut*

Skład i łamanie: Robert Majcher

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright © 2021 by Marah Woolf (www.marahwoolf.com), represented by
AVA international GmbH, Germany (www.ava-international.de)

Originally published 2021 by Marah Woolf, Germany

Projekt okładki: Carolin Liepins, München

Copyright for the Polish edition © 2022 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-074-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2022

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: ABEDIK

Wydrukowano na papierze Creamy 70g,

dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Więź między duszami jest starożytna – starsza niż planeta.

Dianna Hardy

Prawdziwą magię można znaleźć tylko w książkach,
ale trzeba być bardzo czujnym.

Marah Woolf

Imbolc, 2021

ROZDZIAŁ 1

Brocéliande
Północna Bretania



Kurz oblepiał mi sweter i spodnie, gdy próbowałam pozbyć się plam z podłogi. Otarłam pot z czoła i wyprostowałam obolałe plecy, a potem ponownie zabrałam się do pracy. Od trzech dni szorowałam cały dom, od piwnicy po strych. Pochłaniało mnie to bez reszty, zagłuszało ból, strach i gniew. Gniew zdecydowanie dominował. Byłam zła na Aarvanda, bo powiedział, że mnie pragnie, i wściekła na siebie, bo ciągle myślałam o nim i o tym, jakie emocje wywoływały we mnie jego pocałunki i dotyk. Odeszłam, bo chciałam opłakiwać Ezrę, ale o dziwo, na myśl o nim odczuwałam tylko spokój. Kochałam go i do tej pory szliśmy wspólną drogą. Jakaś częśćka mojego serca zawsze będzie go kochała. Ezra powiedział: „Byłaś moim przeznaczeniem, ale nigdy nie byłaś mi przeznaczona”. I chociaż w pierwszej chwili te słowa sprawiły mi ogromny ból, teraz uważałam, że była w nich prawda. Dalej nie

pójdziemy już razem, co wcale nie oznacza, że w ogóle muszę wędrować u boku jakiegokolwiek mężczyzny. Na pewno nie takiego, który zwodził mnie miesiącami i wiecznie okłamywał. Dlaczego Aarvand i Caleb od samego początku nie byli wobec nas szczerzy? Jeżeli Caleb naprawdę kochał Aimée, jak mógł do tego stopnia ryzykować jej bezpieczeństwo? Dlaczego zwabił nas do Kerys i cisnął do stóp Regulusa? Nie znajdowałam satysfakcjonującej mnie odpowiedzi. Ale też nie miałam ochoty zadreć się dłużej pytaniami. Caleb i Aarvand muszą udowodnić, na ile poważnie traktują deklarację, że walczą po naszej stronie. Udowodnić, że nie wykorzystają nas kolejny raz tylko po to, żeby się zemścić.

Ja natomiast powinnam ustalić, jak wygląda sytuacja w Loży. Ezra prosił, żebym zwróciła się do Laurenta i opowiedziała mu, co się wydarzyło w Kerys. Musiałam mu także przekazać, że jego najlepszy przyjaciel nie żyje i, co gorsza, że to ja go zabiłam. Nie byłam pewna, czy się na to zdobędę. Wprawdzie zakładałam, że Laurent zapewne zrozumie, dlaczego nie miałam wyboru, i zacznie mnie pocieszać, ale wbrew pozorom to wcale mi nie pomoże. Oboje straciliśmy człowieka, który wiele dla nas znaczył.

Westchnęłam głośno, bo brakowało mi tchu, i na całą szerokość otworzyłam okno w kuchni. Do środka wpadło chłodne jesienne powietrze. Szum wiatru w koronach drzew i szuranie myszy w zapuszczonych grządkach koily moje rozszalałe serce. Odetchnęłam pełną piersią i wróciłam do porządkowania kredensu. Ukrywałam się? Oczywiście! Powinnam okazać więcej bohaterstwa i odwagi? Być może. I zrobię to, gdy tylko zbiorę myśli. Jeszcze jeden dzień. Potrzebowałam jeszcze jednego dnia tylko dla siebie. Później zajmę się tym, czego siostry, a może także boginie, ode mnie oczekiwały. Nie na darmo dały mi taką moc. Ale potrzebowałam tego dnia, by

pożegnać się z Ezrą i życiem u jego boku, o którym marzyłam. Byłam to winna jemu i sobie. Zakochałam się w nim, gdy miałam piętnaście lat, i do niedawna byłam tej miłości wierna. Można to uznać za mój błąd, zwłaszcza biorąc pod uwagę, gdzie koniec końców znajdowały się jego priorytety. Ale według mnie to było dobre uczucie, i tylko to się liczyło. Nieważne, co sądzili inni, jak postrzegali moje zachowanie. Chodziło wyłącznie o mnie. W przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. I nie miałam teraz zamiaru z niczego się tłumaczyć.

Tarłam szmatką wyjątkowo upartą plamę. Niestety praca fizyczna nie przynosiła całkowitego ukojenia, na które liczyłam. Ciągłe przepelniało mnie napięcie. Nie byłam na tyle naiwna, by nie zdawać sobie sprawy z zagrożenia, jednocześnie jednak żywiłam głębokie przekonanie, że Aarvand zadbał o moje bezpieczeństwo. A to wkurzało mnie jeszcze bardziej. Na zewnątrz, niedaleko domu, w cieniu drzew, widziałam co najmniej pięciu jego żołnierzy. Byli ubrani w mundury księstwa Coralis i mieli za zadanie chronić kobietę, której pragnął ich książę. Wysunęłam głowę z kredensu, boleśnie uderzając się o twarde drewno.

– Cholera! – zaklęłam.

Aarvand nie powinien mówić takich rzeczy. Szybkimi ruchami stawiałam garnki na miejsce i przypomniałam sobie rozmowę, którą Caleb i Aimée prowadzili właśnie w tej kuchni. Dzień po tym, jak się załamalam, czy jak to sobie nazwiemy. Noc wcześniej dowiedziałam się, że Ezra zaręczył się z Węgą. Caleb powiedział Aimée, że kocham za bardzo i w tym jest problem. Miał rację. W pewnym sensie. Nigdy więcej nie pozwolę sobie na takie emocje, będę się przed nimi bronić. W każdym razie dopóki nie rozstrzygniemy tej wojny na naszą korzyść. Odplacę Regulusowi za wszystkie krzywdy, które nam wyrządził.

Zbyt energicznie polałam blat mleczkiem do czyszczenia i natychmiast rozległo się krytyczne prychnięcie. Oczywiście w pobliżu nie było nikogo.

– Jeżeli ci się nie podoba, jak sprzątam, następnym razem zrób to sama.

Teraz jeszcze do tego wszystkiego rozmawiałam z duchami naszych przodków. Rozległ się śmiech, który w uszach zwykłych ludzi brzmiałby upiornie, ja jednak znałam ten odgłos od chwili narodzin. Nasz kocur Milo uniósł łebek, gdy rzuciłam ściereczkę i z rękami skrzyżowanymi na piersi ponownie podeszłam do okna. Dzisiaj zjawił się bardzo wcześnie. Wiatr chłodził pot na moim czole, przyprowadzając mnie o gęsią skórkę. Za pomocą magii mogłabym sprzątnąć cały dom w ułamku sekundy, ale praca fizyczna choć trochę odrywała mnie od gonitwy myśli i wyrzutów sumienia. Głupich i bezsensownych, których mimo wszystko nie mogłam się pozbyć. Chciałabym zadać Aarvandowi mnóstwo pytań, ale przecież to ja uciekłam. Nie miałam pojęcia, jakiej udzieliliby mi odpowiedzi. I czy w ogóle.

Pragnął mnie.

Nagle na dworze coś się zmieniło. Było to niemal niezauważalne, ale mojej magii, która z dnia na dzień rosła w siłę, nie mógł umknąć najdrobniejszy szczegół. Miałam wrażenie, że włoski na moich ramionach zapłonęły żywym ogniem. Czyżby Regulus dowiedział się, gdzie jestem? Czyżby jego szpiegom udało się przechytrzyć straż Aarvanda i dotarli tu za mną przez źródło? Nie. To nie Regulus ani jego żołnierze.

Przez ochronną barierę domu magia przedzierała się ostrożnie, delikatnie, szukała wejścia. Aarvand zjawił się osobiście. Już nie ukrywał swoich mocy. Nie przede mną. Zapewne nie zrobi tego nigdy więcej.

Rozległ się głośny szept, a potem warknięcie. Wyszepiałam słowa potęgujące zaklęcie. Warkot przybierał na sile.

– My wchodzimy, a ty znikasz – usłyszałam głos Maëlle. – Z Vianne wszystko w porządku. Zajmij się swoim bratem i Aimée. Biada ci, jeżeli coś jej się stanie, póki przebywa na twoim dworze.

– Chcę z nią porozmawiać!

Na dźwięk głosu Aarvanda mój żołądek ścisnął się boleśnie. Nie powinnam tak na niego reagować. Powinnam go nienawidzić, ale niestety nie bardzo mi to wychodziło, co nie najlepiej świadczyło o moim zdrowym rozsądku.

– Tylko że to wcale nie chodzi o ciebie.

– Maëlle. Pozwól, że ja to z nim ustalę, bo inaczej z wściekłości spali wam dom – zauważył Aden z zadziwiającym spokojem.

– Raczej nie, przynajmniej dopóki Vianne jest w środku – odcięła się z przekąsem. – Zobaczę, co z nią. Jeśli o mnie chodzi, możecie skoczyć sobie do gardeł.

Zacisnęłam pięści, gdy trzasnęły drzwi wejściowe. Dom wpuścił moją siostrę, ale miałam nadzieję, że Aarvanda zostawi za progiem. W kwestii mężczyzn dom był nieobliczalny. Jeżeli dany osobnik przypadł do gustu moim przodkiniom...

Rozległo się upiorne gwizdnięcie. Oczami wyobraźni już widziałam, jak horda moich ciotecznych babek tłoczy się w oknie, obserwując Adena i Aarvanda. Mam nadzieję, że po śmierci mój duch okaże się mniej powierzchowny.

Usłyszałam kroki Maëlle, która po chwili otworzyła drzwi do kuchni. Szybkim spojrzeniem obrzuciła mój brudny sweterek, podarte dzinsy, bose stopy i kołtun na głowie. Już szykowałam się na kazanie, kiedy ona podeszła do mnie energicznym krokiem, uśmiechnęła się z ulgą i objęła mnie. Zarzuciłam jej ręce na szyję,

oparłam czoło na jej barku. Jej pociecha niosła ulgę. Właśnie tego potrzebowałam. Niepotrzebnie ukryłam się tu zupełnie sama. Trzeba było zostać z Aimée i Maëlle.

– Zostawił cię w jednym kawałku. – Rozległ się radosny śmiech. – Kto by pomyślał. Odchyliła się do tyłu i położyła mi dłoń na policzku. – Bardzo mi przykro – szepnęła. – Aarvand, ten idiota, nie powiedział nam, gdzie jesteś. Twierdził, że potrzebujesz spokoju. Zamknął cię w chatce? Mogłabym zabić go gołymi rękami. Powiedz tylko słowo, a załatwię to z Adenem. Nieważne, co z niego za smok. Załatwimy go.

Roześmiałam się. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo w ciągu ostatnich dni tęskniłam za siostrami, jak bardzo mi ich brakowało.

– Chciałam być sama, ale nie mogłam tam dłużej zostać. Musiałam wrócić do domu.

Gładziła mnie po skołtunionych włosach.

– Oczywiście, że musiałaś. A my wróciłybyśmy z tobą.

– Miałyście inne sprawy na głowie. Chciałam sama wziąć się w garść.

Maëlle odsunęła się odrobinę.

– Nikt nie jest ważniejszy od nas trzech. Zapamiętaj to sobie. A już na pewno nie żaden facet. – Mrugnęła znacząco. – Wyciągnęłabym Aimée nawet z łóżka Caleba.

Te słowa i jej obecność na chwilę podziały.

Uśmiechnęłam się, ale jednocześnie dopadły mnie wyrzuty sumienia. Siostry przecież także mnie potrzebowały, a ja najzwyczajniej w świecie uciekłam.

– Co z nim? Wyzdrowieje?

Uniosła brew.

– A jak myślisz? Cholerny demon wyleguje się w łóżku i pozwala, by Aimée skakała wokół niego. Nie wiedziałam, że smok ma siedem żywotów.

– Caleb najwyraźniej wreszcie postawił na swoim i zwabił ją w końcu blisko swojego łóżka.

– Założę się, że bliżej niż blisko... – dorzuciła złośliwie. – Dołączy do nas, gdy tylko będzie to możliwe, ale nie chciałam dłużej czekać. Ja na jej miejscu nie wybaczyłabym mu tak szybko.

– A już to zrobiła?

Miałam setki pytań. Przede wszystkim: czy możemy zaufać Calebowi i Aarvandowi? Pomogli nam uciec z Kerys, ale jakie to ma znaczenie? Dlaczego to zrobili, skoro na początku właśnie przez nich trafiliśmy do Morady?

Maëlle zamyśliła się.

– Sama nie wiem. Moim zdaniem Aimée od początku przeczuwała, że Caleb gra na dwa fronty, ale nie chciała nam robić fałszywych nadziei. Zapewne widziała coś w kartach albo w szklanej kuli.

Głęboko zaczerpnęłam tchu.

– A jak Aden? – Obie wiedziałyśmy, co tak naprawdę miałam na myśli. Opłakiwał brata? Był na mnie wściekły, bo go zabiłam? Czy chciał pomścić jego śmierć?

W oczach Maëlle dostrzegłam troskę. Jednocześnie jej spojrzenie złagodniało.

– Nic nie mówi o Ezzre. W ostatnich dniach w ogóle nie wspominał o jego... śmierci. Ale niczego innego się nie spodziewałam. On właściwie nigdy nie okazuje emocji. – W jej głosie było napięcie. – Podziękował Aarvandowi, że nas ocalił, lecz z całą pewnością nadal mu nie wybaczył, że go porwał.

– Bo to niewybaczalne – powiedziałam cicho. – Gdyby Aden został Wielkim Mistrzem, może udałoby mu się ponownie zamknąć źródło. Ezra pojechałby z nami do Glastonbury, nie musiałby żenić się z Węgą ... – Rozważanie tych spraw nie miało sensu. Co się stało, to się nie odstanie. – Musi zawrzeć z Aarvandem przymierze, o którym marzył Ezra. W innym wypadku nie mamy szansy w walce z Regulusem. Muszą odłożyć na bok swoje nieporozumienia.

– Są tego świadomi. Dadzą radę. Aden nie ma do ciebie pretensji, Vi. Na pewno nie. Nie mogłaś postąpić inaczej. Moim zdaniem cieszy się, że to właśnie ty uwolniłaś jego brata.

Jeżeli to prawda, dowodziło to jego niemal nieludzkiej siły. A gdyby sytuacja była odwrotna? Gdyby Aden zabił Maëlle? Czy byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy? Bez względu na powody, które skłoniły go do tej decyzji?

– Nie mogliśmy go nawet pochować... – Łza spłynęła mi po policzku. Wytarłam ją gniewnym ruchem. Już dawno wyrosłam z łez. Tak mi się przynajmniej zdawało. Ale najwyraźniej byłam w błędzie.

– Nie mogliśmy pożegnać tylko jego ciała – zauważyła Maëlle łagodnie. – Jego dusza zawsze będzie z nami. – Postawiła czajnik na palniku, zapaliła ogień. Poruszała się spokojnie, jakby gdzieś tam, na zewnątrz Wielki Mistrz Łoży i księżę Coralis właśnie nie skakali sobie do gardeł. Podziwiałam ją za opanowanie, podczas gdy we mnie wszystko się kotłowało. Żałowałam, że nie mam jej siły.

– Co ty w ogóle ostatnio jadłaś? – zapytała, zaglądając do kredensu w poszukiwaniu czegoś jadalnego. – Dzwoniłaś do zamku? Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie. W ogrodzie było jeszcze trochę warzyw.
Uniosła brew.

– Aarvand przynosił ci jedzenie do chatki. Trzeba było je zabrać.

– Jakoś nie umarłam z głodu – zbyłam ją. – Czy jest coś, co powinnam wiedzieć? Co się działo w Coralis? Regulus będzie się mścić na Aarvandzie, prawda? Za to, że nam pomógł. Co planuje Aden? Zapewne nienawidzi Aarvanda.

– Zapewne, ale Aden nigdy nie kierował się emocjami. Zawsze głową.

Nie powiedziałam na głos, że wściekłość i gniew to także uczucia, a tych Aden miał w sobie aż nadto, jednak przypomniałam sobie, jak zachowywał się wobec niej.

– Zaparzę herbatę, a potem wpuścimy przynajmniej Adena. Powiem ci tylko, chociaż zapewne sama się już domyślasz: Aarvand chciał wystąpić przeciwko Regulusowi, ale jeszcze nie teraz. Nasza ucieczka zmusiła go do działania. Sytuacja jest bardzo napięta.

– A kiedy nie była?

Maëlle westchnęła.

– I znowu masz rację. Mogłabym zamordować Clémenta Tocqueville’a, że nas w to wszystko wpakował.

– Tęsknił za żoną... – Nawet dla mnie ta wymówka była niewystarczająca.

– Gdybyśmy wszyscy odwalali takie numery, gdy za kimś tęsknimy... Cóż, powodzenia!

– Mogłem się spodziewać, że tego nie zrozumiesz – odezwał się męski głos.

Odwróciłam się zaskoczona. Aden opierał się o framugę. W ręku trzymał kosz.

– Twojego adoratora odesłałem do domu. Zakładam, że bariera przeciwko potworom miała powstrzymać przede wszystkim jego.

– Interesujący dobór słów – syknęła Maëlle. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że pokonałby ją bez wysiłku? Ma niewiarygodną moc.

Wzruszyłam ramionami. Aarvand zrozumiał przesłanie. Nie wszedłby bez mojego pozwolenia. Tego byłam pewna.

Aden nie był już tak wychudzony jak podczas naszego pierwszego spotkania w lochach Kerys. Wyglądał zdrowo i silnie. Miał krótko ścięte włosy i zaledwie cień zarostu na policzkach. Patrzył na mnie z powagą intensywnie błękitnymi oczami.

– Aden...

Przerwał mi, unosząc lekko dłoń.

– Nie chcę rozmawiać o moim bracie – rzucił krótko. Nie sposób było nie dostrzec bólu w jego spojrzeniu. A przecież uważałam go za nieczułego drania. Skinęłam głową, ale i tak było mi przykro. – W tej chwili mamy inne priorytety – dodał już łagodniej. – Musimy jechać do zamku, lecz Maëlle uparła się, że najpierw zajrzymy do ciebie. Chociaż nie pojmuję, co tu robisz. To bardzo nieodpowiedzialne.

Maëlle przewróciła oczami.

– Popatrz tylko na niego. Ma inteligencję emocjonalną muszki owocowej, ale niczego mi nie odmówi – zaszcebiotała. – Tutaj postaw. – Poklepała blat.

Aden chciał odpowiedzieć, lecz przerwał mu gwizd czajnika, więc w milczeniu postawił koszyk, zapewne z zapasami, tam, gdzie pokazała.

– Wezmę szybki prysznic i włożę czyste ciuchy, a potem pójdę z wami do zamku – zaproponowałam.

Aden potrząsnął głową.

– Nie musisz.

– Oczywiście, że muszę. Już dawno powinnam porozmawiać z Laurentem. Ma prawo wiedzieć, co się wydarzyło, że my żyjemy,

nawet jeśli... – urwałam. – Nawet jeśli trudno będzie mu pogodzić się ze śmiercią Ezry i twoim powrotem.

Aden spochmurniał jeszcze bardziej.

Maëlle spojrzała na niego.

– Pokażemy pieprzonym demonom, z kim zadarły. Wszyscy razem. – Miałam wrażenie, że nie po raz pierwszy poruszają ten temat.

– Biedactwa. Nie mają przy was szans – odparł, ale nie usłyszałam w jego głosie przesadnego entuzjazmu. – Pośpiesz się. Czy numer do zamku jest ciągle ten sam? Poprosimy, żeby ktoś po nas przyjechał. Nie możemy pogalopować tam na kelpi. Ten aparat jeszcze w ogóle działa? No nie, on ma tarczę? – zapytał, gdy byłam już w połowie schodów.

– Obrażać możesz mnie, nie nasz telefon – odparła Maëlle. – Pozwól, że ja zadzwonię. Laurent zemdleje, słysząc twój głos. On w przeciwieństwie do ciebie posiada uczucia, ty klocu drewniany. To słabe, że nie dałeś Vianne nic powiedzieć. Ona też tęskni za Ezrą.

Odpowiedzi Adena już nie słyszałam, bo weszłam do mojego pokoju. Wyjęłam czyste ubranie z szafy i zniknęłam w łazience, najpierw jednak jeszcze raz wyjrzałam przez okno, żeby się upewnić, czy gdzieś w okolicy nie dojrzę Aarvanda. Nie mogłam bez końca unikać konfrontacji. Może lepiej mieć to już za sobą? Plaster też najlepiej zerwać jednym ruchem.

W pierwszej chwili nie dostrzegłam ani jego, ani jego żołnierzy. Maëlle i Aden zjawili się na kelpi. Neah i Taron, w ludzkich postaciach, stali na brzegu stawu. Aarvand tymczasem akurat rozpościerał skrzydła. Podniósł wzrok, jakby wyczuł, że na niego patrzę. W błękitnych łuskach na jego szczupłym ciele odbijało się

słońce. Z jego miny nie dało się niczego wyczytać, ale w głowie usłyszałam jego głos.

Dobrze się czujesz?

Gdy skinęłam twierdząco, wzbił się w powietrze, a Neah i Taron przemienili się i zniknęli w stawie. Wzięłam prysznic najszybciej, jak to możliwe, pod zimną wodą. Zaplotłam mokre włosy w warkocz, ubrałam się i zbiegłam na parter. Maëlle i Aden stali bardzo blisko siebie, ale się nie dotykali. Kuchnię wypełniał zapach jaśminu. Pokręciłam głową. Maëlle akurat podawała Adenowi filiżankę herbaty. Kwiat jaśminu wzmagą zakłęcie, by przyjaźń przerodziła się w coś więcej. I tak dałabym sobie rękę uciąć, że między tą dwójką coś więcej jest już od dawna, nawet jeżeli żadne z nich nie chciałoby tego przyznać.

Aden upił łyk i spojrzał na mnie.

– Vianne... – zaczął. – Twoja siostra uświadomiła mi w jedyny w swoim rodzaju sposób, że jestem ci winien podziękowanie. – W jego głosie nie było cienia prowokacji. Została powaga, w czym zupełnie nie przypominał Ezry. – Chciałbym ci podziękować za to, co zrobiłaś dla mojego brata. Nie wiem, czy miałbym dość siły.

– Żałuję, że nie było innego wyjścia. Żałuję... – Głos mi się załamał.

– Ale nie było innego wyjścia, a on chciał, żebyś właśnie ty to zrobiła.

Skinęłam głową, zadowolona, że nie załamam się łzami, chociaż kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku.

– Mam nadzieję, że odnajdzie spokój, gdziekolwiek jest.

– Na pewno.

Maëlle położyła mu rękę na ramieniu, aby dodać mu otuchy. Ku mojemu zaskoczeniu Aden nakrył jej dłoń swoją.

– Zadbamy o to, by jego śmierć nie poszła na marne. Zawrzemy autentyczne przymierze z Aarvandem de Coralisem. Może ludzie są mu rzeczywiście obojętni, ale obchodzi go los jego ludu, a uratować go może tylko z naszą pomocą. Wykorzystamy to.

– Powiedz, co mam robić. – Gdyby mnie poprosił, wróciłabym do Glamorgan i błagała boginie o pomoc. Może nie Arianrhod, ale na pewno Cerridwen. Chciałam się od niej dowiedzieć, dlaczego nie pozwoliła naszemu ojcu odejść. Może powiedziała by mi też, dlaczego po naszej ucieczce zaprowadziła nas akurat do Kerys. Caleb i Aarvand nie mogli przecież na to liczyć.

– Dodzwoniliśmy się do Laurenta. Wkrótce po nas przyjedzie. Jest z rycerzami w zamku Loży. Niemal wszyscy pozostali magiczni uciekli na wybrzeże albo za mur. Tam jest bezpieczniej.

Poczułam się lepiej. Skoro Laurent przyjedzie osobiście, musi być w nie najgorszej formie.

– A co z jednostkami, które po zwycięstwie Regulus zostawił we Francji? Zaatakują nas. Czy mamy wystarczająco wielu magicznych, byśmy mogli stawić im czoło, gdy zaczną się szturm?

– Te oddziały to w ogromnej części wojsko Coralis. Nie stanowią żadnego zagrożenia.

– Tylko że teraz, gdy Aarvand już nie jest najbliższym zaufanym króla, Regulus wyśle swoje wojsko – zauważyłam.

– Z pewnością spróbuje – przyznał Aden. – Ale Krwawe Źródło znajduje się na terytorium księstwa Coralis. Wzmocniliśmy jego granice magiczną osłoną. Oczywiście nie utrzyma się bardzo długo, ale da nam chwilę oddechu. Prawdopodobnie Regulus zdoła osłabić ją samarium, najpierw jednak musi zgromadzić armię i szturmem wziąć Coralis, zanim dostanie się do Francji. Aarvand pozycjonuje swoje wojska tuż za osłoną. Powstrzymają go, gdy pokona tarczę.

– Jak długo zdołamy stawiać czoło Regulusowi?

Aden wahał się przez chwilę.

– To zależy, czy Aarvand dostanie wsparcie innych książąt. Liczy na Altaira de Maskuna. W końcu jego córka znajduje się w Coralis.

– Ale przecież nie jest jego zakładniczką, tylko przebywa pod opieką Aarvanda, prawda?

– Owszem, ale Altair tego nie wie. Wysłał dyplomatów z żądaniem, by zwrócono mu córkę. Proponował nawet okup.

– A Wega nie chciała wrócić do ojca? – Ezra poprosił mnie, bym zaopiekowała się jego żoną, a do tej pory właściwie nawet o niej nie myślałam. Kolejny błąd, który popełniłam.

– Nie, broniła się przed tym, a Aarvand zostawił jej wolny wybór. Jeżeli jednak powrót Wegi będzie warunkiem Altaira, by Aarvand mógł liczyć na jego wsparcie w starciu z Regulusem, nie będzie już taki wielkoduszny.

– Trzeba było zabrać ją ze sobą. Łoża musi zaoferować jej schronienie. Jej dziecko to przecież twój bratanek albo bratanica – powiedziałam bez cienia zazdrości. – Nie może stać się pionkiem w grze.

– Dokładnie to samo mówiłam – wtrąciła się Maëlle. Do tej pory była zadziwiająco milcząca.

– Zaproponuję jej to. Jeżeli tutaj będzie czuła się pewniej, będziemy ją chronić – obiecał Aden.

– Nie sądzę, żeby Aarvand ją wykorzystał. – Uznałam, że muszę to dodać.

W oczach Adena dostrzegłam zwątpienie. Maëlle postawiła talerze na stole.

– Zjedzmy coś, zanim przyjedzie Laurent.

– Ukrywacie coś przede mną?

Aden zacisnął usta w wąską kreskę.

– Chodzi o to... – zaczęła Maëlle. – Jesteśmy wdzięczni Aarvandowi i Calebowi, że nie zostawili nas na lodzie przy bramie księżycowej. Bez wojsk księcia de Coralisa Regulus schwytałby nas i uwięził. To jednak nie znaczy, że w pełni ufamy Aarvandowi. Od samego początku prowadził własną grę. Jak już mówiłam, nasza ucieczka pokrzyżowała mu plany.

– Skąd właściwie Regulus wiedział, że chcieliśmy uciec? – zapytałam. – Kto nas zdradził?

– Gdy byliście w wiosce na święcie Mabon, ktoś poinformował króla, że Maëlle udało się sporządzić antidotum. Prawdopodobnie jeden z innych uczonych w laboratorium – wyjaśnił Aden. – Kiedy Regulus wezwał Coinneacha, ten wszystkiemu zaprzeczył. Król kazał go torturować.

Głośno wciągnęłam powietrze. Maëlle wpatrywała się w sfatygowane deski kuchennej podłogi. A zatem wiedziała już, jaki los spotkał pierwszego uczonego na królewskim dworze. Bardzo to przeżywała. Zaprzyjaźniła się z Coinneachem. W każdym razie na tyle, na ile pozwalały na to okoliczności.

– Nie żyje? – zapytałam.

Aden skinął głową.

– Regulus od razu posłał po was żołnierzy, a Balin wspomniał, że widział was w lesie. Król oczywiście dodał dwa do dwóch i wysłał pościg. Poprzedniego wieczoru Aarvand pojawił się w lochu. Na jego obronę muszę przyznać, że owszem, porwał mnie, ale nigdy nie torturował. Poza tym był przekonany, że od dawna nie żyję.

– Dlaczego powiedziałeś mi o naszej ucieczce? – Wcześniej Aarvand zdradził mi, że chce zabić króla. Pytał o nasze plany, ale nigdy ich nie potwierdziłam.

– On wtajemniczył mnie w swoje zamiary, ja jego w nasze. To, co mówił, brzmiało sensownie. Chciał zrobić wszystko, by Regulus nie zdobył antidotum, a gdyby nasza ucieczka się nie powiodła, król zmusiłby Maëlle, by je wyprodukowała. Aarvand obawiał się, że Regulus wykorzystałby lek tylko i wyłącznie we własnym interesie, nie dla dobra całego ludu. Coinneach już wtedy nie żył, więc jedyną osobą znającą recepturę była Maëlle. I dlatego Aarvand pomógł nam w ucieczce.

– Czy zażądał, byś przygotowała dla niego antidotum? – zapytałam.

– Nie zażądał, ale prosił – przyznała.

– Chce się zemścić na Regulusie za śmierć rodziców i podtruwanie Mirandy. Nie chodzi mu tylko o władzę. Jego głównym celem jest zemsta. To też ci powiedział?

– Nie. Ale co to zmienia dla nas? – zdziwił się Aden. – I skąd to wiesz?

– Aarvand powiedział mi to rano, w dniu naszej ucieczki. Zaprowadził mnie do komnaty, w której zabił Mirandę. Kochał ją. Ona jednak wybrała Regulusa, a ten podtruwał ją zanieczyszczonym samarium, bo nie mogła dać mu potomka.

Aden powoli kiwał głową, jakby poszczególne kawałki układanki zaczęły trafiać na właściwe miejsca.

– Zatem nienawidzi go jeszcze bardziej, niż sądziłem.

– I Aarvand naprawdę zabił królową? – dopytywała Maëlle. Oczywiście dostrzegła podobieństwo do sytuacji mojej i Ezry.

– Błagała go o to – wyjaśniłam. – A on spełnił jej ostatnią prośbę. Ojciec Aarvanda także był pretendentem do tronu, ale Regulus kazał go usunąć. Aarvand miał wówczas siedemnaście lat.

Maëlle przeczesła włosy palcami.

– Czyli już od bardzo dawna planuje zemstę?

Urwałam kawałek chleba i usiadłam. Nagle zaburczało mi w brzuchu.

– Na pewno od chwili, w której dowiedział się, że to Regulus stoi za śmiercią jego rodziców. Nie od razu się zorientował.

– Nie możemy zrezygnować z jego wsparcia, ale musimy zachować ostrożność – orzekł Aden. – W walce zemsta to jeden z gorszych motywów.

– Zbyt osobisty? – upewniłam się.

Aden skinął głową.

– Zemsta sprawia, że stajesz się bardziej podatna na ciosy, bo cię zaślepia, nie pozwala dostrzec, co naprawdę jest ważne. Moim celem jest definitywne rozdzielenie światów i zamknięcie źródła na zawsze. Problemy Kerys nas nie obchodzą. Gdyby to zależało ode mnie, demony mogą się wzajemnie pozabijać. Interesuje mnie tylko pakt na całą wieczność.

Zanim zdążyłam zapytać, kto niby miałby go podpisać i czy omówił to wszystko z Aarvandem, na zewnątrz rozległ się warkot silnika. Maëlle rzuciła się do drzwi.

Aden mruknął coś niezrozumiale i ruszył za nią. Nie miałam innego wyjścia, musiałam podążyć za nimi. Czy zemsta naprawdę zaślepia Aarvanda? I czy w jej imię poświęciłby wszystko?

Laurent jeszcze nie zdążył wysiąść z samochodu, a Maëlle już rzuciła mu się na szyję. Obejmowała go tak mocno, jakby nigdy więcej nie chciała wypuścić go z ramion. Aden i ja szliśmy powoli w ich stronę. Ezra był najlepszym przyjacielem Laurenta. Był jego Wielkim Mistrzem. Teraz to miejsce zajmie Aden. Kiedy do nich dołączyliśmy, Maëlle niechętnie oderwała się od Laurenta i speszona otarła oczy, on tymczasem uściskał również mnie. Potem wbił

spojrzenie w Adena. Nie zdziwił go jego widok. Zapewne to Maëlle uprzedziła go przez telefon, że wrócił, jednak Laurent chyba nadal uważał go za nieodpowiedzialnego dupka, który porzucił brata w najtrudniejszym momencie. Wcale mu się nie dziwiłam.

– Gdzie Ezra? – zapytał wrogo, wypuszczając mnie z objęć. Położył Maëlle dłoń na ramieniu.

Oboje z Adenem milczeli. To ja musiałam wszystko wyjaśnić.

– Nam udało się uciec, jemu nie – powiedziałam cicho. – Zginał, bo mnie ratował. Musieliśmy go tam zostawić.

Laurent pobladł. Z trudem przełknął ślinę. Zacisnął palce na barku Maëlle.

– Musisz mi sporo wytłumaczyć – mruknął do Adena.

– Nie znasz całej historii. – Maëlle usiłowała go uspokoić, gdy Laurent puścił ją i zrobił krok w kierunku Adena.

– Jestem teraz Wielkim Mistrzem – oznajmił Aden. Nie cofnął się ani o centymetr. – Uważaj na słowa.

– Wielkim Mistrzem będziesz dopiero po inicjacji – syknął Laurent. – I mam nadzieję, że kielich cię odtrąci. Zostawiłeś nas wszystkich na lodzie, ty samolubny...

– Dość tego. – Stałam między nimi, złapałam Laurenta za ramiona i potrząsnęłam nim z całej siły. Wściekłość i rozpacz wykrzywiały mu twarz. – Najpierw musisz wysłuchać, co się stało, a potem opowiesz, jak wygląda sytuacja tutaj. Nie będziecie sobie teraz skakać do gardeł. W tej wojnie potrzebujemy każdej pary rąk.

Nagły odgłos kazał mi podnieść głowę. Tuż nad nami zataczał koła Aarvand. Powietrze wokół niego mieniło się błękitnie i srebrzyście. Oczywiście wcale nie odleciał. Teraz jednak powinien zająć się własnymi sprawami.

– Cholerny dupek! – warknął Laurent. Odwrócił się szybko, chwycił łuk i strzałę z siedzenia pasażera. Wymierzył prosto w Aarvanda.

– Zostaw. – Zmusiłam go, by opuścił strzałę. – To Aarvand de Coralis. Nasz sprzymierzeniec.

– Wiem dobrze, kto to jest. Zadręcza nas od wielu tygodni. – Laurent odepchnął moją dłoń. – To nie jest nasz sprzymierzeniec. To prawa ręka Regulusa. Sam już nie wiem, który z nich jest bardziej bezlitosny. Jego warunki były nie do przyjęcia.

– Musiał takie stawiać – Aden przerwał mu z całym autorytetem Wielkiego Mistrza. – Gdyby nie książę Coralis, zginęlibyśmy wszyscy, nie tylko Ezra. Więc odłóż broń i jedźmy do zamku. Tam opowiem rycerzom Łoży, co się działo w ciągu minionych dwóch lat... Gdzie byłem. Nie lubię się powtarzać.

Laurent bardzo niechętnie opuścił łuk. Zmienił się. Wydawał się silniejszy i smuklejszy niż przed zaślubinami. W ostatnich tygodniach dźwigał na swoich barkach odpowiedzialność za Łożę. Odwrócił się gwałtownie i wsiadł do samochodu. Jeszcze raz zerknęłam w niebo. To oczywiste, że Laurent nienawdził Aarvanda. Podobnie jak Ezra uważał go kiedyś za naszego sprzymierzeńca, by po bitwie przy źródle przekonać się, że on i Caleb grają na dwa fronty. I ta gra wymagała ofiar. Wśród nich znalazły się Rosa i Thérèse, Michael Galkin, Sophia, Lawrence i wielu innych. Nie wiedziałam, jakim cudem Aden zdoła przekonać swoich ludzi, że tym razem Aarvand jest z nami szczerzy. Trwanie w tym sojuszu to szaleństwo, ale jednocześnie nie mieliśmy innego wyboru. Jakie żądania stawiał Łoży? Domyślałam się, że więcej kobiet do eksperymentów Regulusa. Wzdrygnęłam się na myśl o losie, którego udało nam się uniknąć. Przynajmniej chwilowo.

Maëlle w nietypowym dla niej milczeniu gramoliła się na tylne siedzenie samochodu. Aden usiadł koło niej, a ja zajęłam miejsce obok kierowcy. Zapewne martwiła się, jak inni rycerze zareagują na powrót Adena, ale nic nie mówiła. I tak nie umiałby docenić jej troski.

– Jak Constance i wasze dziecko? – zapytała, gdy wyjechaliśmy na główną drogę.

Oparłam głowę o szybę i wyglądałam na zewnątrz. Laurent mruknął w odpowiedzi coś, czego nawet ja nie zrozumiałam.

– Bez przeszkód dotarli do Irlandii? No, mów. – Moja siostra nie dawała za wygraną.

– Constance odmówiła przeprawy i wróciła. Przekonała jakiegoś niedorobionego maga, by jej towarzyszył. Boginie otoczyły ją opieką. Kiedy po bitwie odzyskałem przytomność, myślałem, że mam halucynacje. Przysięgam wam, ta kobieta kiedyś wpędzi mnie do grobu. – W jego głosie dało się wyczuć zarówno ulgę, jak i ogromne napięcie.

– Byłeś ciężko ranny? – Maëlle wychyliła się z tylnego siedzenia i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Umarłbym, gdyby nie jej opieka – odpowiedział spokojnie. – Ułożyła mi naszą córeczkę w ramionach i powiedziała, że mam wziąć się w garść. Nie miałem wyboru...

Uśmiechnęłam się. Maëlle poklepała go po ramieniu.

– Na szczęście wie, jak cię podejść.

Na smutnej twarzy Laurenta również pojawił się delikatny, pełen nostalgii uśmiech. Widziałam po nim wyraźnie, że bardzo przeżywa śmierć Ezry.

– Claire to najpiękniejsze dziecko, jakie można sobie wyobrazić. Nie mogłem przecież zostawić jej samej z taką apodyktyczną matką.

– Zdecydowanie... – przyznałam cicho. – Będzie najbardziej rozpuszczonym dzieckiem w całym zamku.

– Z całą pewnością. Zwłaszcza że chwilowo jest tam jedynym dzieckiem i umieram ze strachu o nią.

– Kto jeszcze został? – Maëlle ostrożnie zadała kolejne pytanie.

Ku mojemu zdumieniu Aden nie wtrącał się do rozmowy. Nie zdziwiłabym się, gdyby od razu przejął dowodzenie, chociaż w samochodzie mógłby rządzić tylko naszą trójką.

– Kilka osób. Wszyscy na tyle zmęczeni życiem, by zostać, albo na tyle odważni. – Z jego głosu biła duma. – Przy źródle Regulus zamordował trzech rycerzy. Nie żyją Rosa, Thérèse i dziesięciu strażników. Większość z nich to czarownice albo czarownicy. Ale dzisiaj nie ma już znaczenia, kim jesteśmy. Wszystkich nas łączy jeden cel, nieważne, czy należymy do Łoży, czy do Kongregacji. Ezra także nie zwracał na to uwagi, za to ty i twój ojciec mieliście fioła na tym punkcie.

Maëlle chrząknęła, ale Aden nie połknął przynęty. Król kazał zabrać poległych do Morady. Leżeli tam na wielkim stosie. Rosa też tam była. Zacisnęłam usta i starałam się skoncentrować na słowach Laurenta.

– Po tym, jak Ezra się poddał, Regulus pozwolił nam się wycofać. Dowiedziałem się o tym dopiero, gdy odzyskałem przytomność. Przez dwa tygodnie moje życie wisiało na włosku, rana w nodze jeszcze nie do końca się zagoiła. Ta noga... Doszło do wielokrotnego złamania, a potem przyplątało się zapalenie. Nie mogę jeździć konno, nie nadaję się do walki. Nie mieliśmy w zamku wykształconej uzdrowicielki.

– Obejrzę tę ranę, jeżeli chcesz – zaproponowała Maëlle. – Poradzimy coś.

– Nie trzeba. Żyję, a to najważniejsze. – W jego głosie krył się bezmiar smutku. – Ezra niepotrzebnie się poświęcił. Poddał się,

gdy byłem już nieprzytomny. Powinien walczyć dalej, ale wiem, że chciał nas ratować.

Wbiłam wzrok w okno. To było tak bardzo do niego podobne. Nie mogłam mieć do niego pretensji, mimo że zranił mnie jak nikt inny, wybierając Wege.

Laurent odnalazł w tylnym lusterku wzrok Adena.

– Powołałem trzech nowych rycerzy. Czarodzieja, maga i czarownicę.

– Czarownica nie może być rycerzem Łoży – odparł Aden w roztargnieniu. – Takie rzeczy nigdy nie miały miejsca.

– Mam to w nosie. Możesz sam próbować jej to wytłumaczyć. Manon walczy lepiej niż niejeden mężczyzna.

Aden tylko wzruszył ramionami, wpatrzony w las. Spędził w lochu dwa lata. Czy tęsknił za domem? Brakowało mu ojca i brata? Pewnie tak. Ale nigdy tego nie przyzna i będzie wściekły, jeżeli okażemy mu litość.

– Gdzie Aimée? – zapytał Laurent, jakby dopiero teraz zauważył, że brakuje jednej z nas.

– Ciągle w Coralis – przyznała Maëlle.

Odwrócił się tak gwałtownie, że szarpnął kierownicą i mało brakowało, a wylądowalibyśmy w rowie.

– Zatrzymał ją jako zakładniczkę? Co za drań.

– Nie, nie! – zapewniła szybko Maëlle. – Aimée opiekuje się Calebem. Został ranny w walce. Kiedy tylko będzie to możliwe, dołączy do nas.

Reszta drogi upłynęła w milczeniu. Jechaliśmy krętą szosą w cieniu wiekowych drzew. Liście mieniły się żółto i czerwono. Jesień w Brocéliande była przepiękna, ale dla mnie ten las bezpowrotnie stracił swój czar.